

Pani Ewa Gawin rozpoczęła już trzydziesty pierwszy rok swojej nieocenionej posługi na kameruńskiej ziemi. Choć oficjalnie już przekazała kierownictwo stworzonym przez siebie dziełem siostrom pochodzenia kameruńskiego, ciągle jest przy ich boku i im pomaga. Napisała do nas już dużo listów, ale nigdy nie przypuszczała, że po 30 latach bycia wśród kameruńskich braci i siostr, przyjdzie jej napisać list podobnej treści.

Bertoua, 29 marca 2020 r.

W cieniu koronawirusa....

Dzień 18 marca był zaplanowany w szkole od kilku tygodni, jako dzień marszu wszystkich niepełnosprawnych w każdym mieście Kamerunu, pod nazwą „Sonet d’alarme” (dzwonek alarmowy). Celem marszu było przypomnienie, że instytucje w ogóle nie zwracają uwagi na niepełnosprawnych, którzy pośród nas mieszkają, choć w rzeczy samej powinny ich chronić. W Bertoua marsz miał rozpocząć się z kilku punktów miasta i zakończyć na placu defilad. Przygotowano plakaty, transparenty, a także paczki i butelkę soku dla każdego dziecka. Wszystko było zapięte na ostatni guzik. Wózki dla niepełnosprawnych, jak nigdy wszystkie naprawione, lśniły w promieniach słońca. Tak miało być... Tymczasem rano pod bramą szkoły zebrali się zdezorientowani uczniowie i nie mniej skonfundowani ich nauczyciele, dyskutując o dekreście prezydenta, nakazującym zamknięcie szkół, uniwersytetów i wszystkich placówek jakiegokolwiek nauczania.

Musieliśmy szybko podjąć decyzję co robimy z dziećmi z internatu. Po śniadaniu nauczyciel wymigał uczniom zaistniałą sytuację: w oczach dzieci strach, niepewność i mnóstwo pytań. Powtarzano kilka razy te same odpowiedzi i instrukcje na temat tego, jak się trzeba zachować w domu, na wiosce, do której wrócą, co przekazać rodzicom i rodzeństwu.

Zaczął się wyścig z czasem. Siostra Antonia (dyrektorka internatu), wyposażona w dwa telefony, próbowała dodzwonić się do rodzin, lecz bez większego sukcesu. Do południa nie było połączenia na żadnej linii. W pokojach walizki w szybkim czasie zostały wypełnione najpotrzebniejszymi rzeczami i ustawione przed jadalnią. Trzeba było podzielić uczniów na kilka grup, w zależności od kierunku jazdy. Wszyscy dostali identyfikatory z imieniem, nazwiskiem i nazwą wioski, gdzie bus ma ich wysadzić. Panie z kuchni szybko przygotowały chleb z margaryną i butelkę wody dla każdego. Czas nas gonił. Przed południem trzeba było rozwieźć 35 osób na różne stacje autobusowe.

Busy były przepełnione i niestety kilkoro dzieci zostało na następny dzień z biletami w rękę. Po południu rozdzwoniły się telefony z pytaniami. Siostra Antonia tłumaczyła kiedy, kto i jakim autobusem pojechał... Nikt jednak nie oddzwonił z informacją, że dziecko dojechało szczęśliwie, oprócz jednej mamy, której synek się „zgubił”. W rzeczywistości wszystko przebiegało tu zgodnie z planem, za wyjątkiem tego, że autobus jechał o kilka godzin dłużej.

Kolejne dni upływały spokojnie, życie toczyło się jak dawniej, choć może więcej ludzi było w sklepach i na rynku. Pokazały się pierwsze maski na twarzach i komunikaty o

możliwości zamknięcia dużych miast. Telewizja, radio i sieć komórkowa wysyłały niekończące się powiadomienia o tym, jak należy się zachowywać: częste mycie rąk, nie podawanie ręki przy powitaniu, itp.

Jednak życie tutaj nie stanęło. U nas na budowie jeszcze kręcą się pracownicy. W piątek wiatr przewrócił nam słup elektryczny „podgryziony” przez termyty. Prawdę mówiąc, nie było problemów z jego naprawą, choć nieco drogo – wiadomo, każdy chce zarobić. Ekipa przyjechała od razu i za 24 godziny światło już wróciło. Dzieciaki plątają się jak dawniej, szukając „djop”, czyli pracy. To co się da robimy wspólnie z nimi, dzięki czemu dzieci mają możliwość zjedzenia choć jednego posiłku dziennie. W południe razem migamy Anioł Pański przed nową grołą. Miasto nieco wyludniało, nasza dzielnica też, ale teraz jest sezon upraw rolnych, co daje okazję do pracy, wymagającej wszakże koczowania z rodziną na odległych polach uprawnych.....

...Właśnie wróciłam z miasta, gdzie udałam się motorkiem, w celu kupienia biletu ojcu Jurkowi. Ruch jak w każdą inną niedzielę. Stragany z owocami (można kupić jabłka), chlebem i mięsem pieczonym na beczkach funkcjonują całkiem nieźle. Do Garoua są tylko 2 autokary, jeden już odjechał o 8:00, a kolejny będzie o 20:00. Jadący autokarem pasażer musi jednak przed wejściem na parking umyć ręce wodą z mydłem, być w posiadaniu trzech masek i rękawiczek. Przed wejściem do autobusu jest mierzona temperatura. Czynność ta powtórzona zostaje przy wjeździe do każdego miasta. Podróż, która normalnie trwa 17 godzin, może się w związku z tym nieco wydłużyć.

W drodze powrotnej wstąpiłam do ośrodka zdrowia, by odwiedzić naszą panią kucharkę. Przy wejściu jest obowiązek umycia rąk i dezynfekcji chlorowaną wodą. Tak jest też przed każdym sklepem, urzędem czy meczetem.

Obecny czas jest czasem wzmożonej modlitwy. Kiedy pytałam dzieci, czy modlą się w domach, każde z nich potwierdziło, że modli się rano i wieczorem, nawet jak nie ma co jeść. W domach oglądają transmisje modlitw (także transmisje protestanckie), na telefonach często słuchają pieśni religijnych. Od 18 marca w sieci pojawiły się bonusy i bezpłatne aplikacje na transmisje religijne i ogłoszenia państwowe. Każdy kto ma telefon komórkowy, może z nich korzystać. W miastach nie ma z tym problemu. Gorzej jest na wioskach, gdzie nie ma elektryczności. Jednak widać, że ludzie są bardziej uprzejmi, modlą się, pytają o różańce i też proszą o modlitwę.

I jeszcze na koniec najważniejsza dla nas wiadomość: arcybiskup pozwolił, by w naszym domowym oratorium zamieszkał Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie. Nie jesteśmy więc sami.

Życząc opieki na każdy dzień od Chrystusa i Jego Matki, dziękuję za każde dobro od Was otrzymane. Pamiętam jak umiem.

Ewa Gawin

Kamerun